

# Janusz Maciejewski

---

"Oświecenie i sentymentalizm. Studia nad literaturą i życiem w Polsce w okresie trzech rozbiorów", Roman Kaleta,  
Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk  
1971, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich...: [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 65/1, 288-308

---

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

jadłością. Posunął się mianowicie do tego, że kwestionował szczerłość jego nawrócenia się na katolicyzm. Tym właśnie zupełnie bezsensownym, a w każdym razie niepolitycznym krokiem zamknął sobie drogę powrotu do łask Augusta III<sup>3</sup>.

Gaber pisze na s. 126 o Załuskim jako ojcu bibliografii polskiej, „*le père de la bibliographie polonaise*”, za podstawę zaś do przyznania mu tego tytułu uważa dzieło *Bibliographia Zalusciana*, które miało być „*oeuvre de toute sa vie, preuve d'une érudition énorme, source inappréciable d'informations sur les «polonica» dans le plus large sens de ce terme*”. Ta charakterystyka dzieła zacytowana jest z pracy Piotra Bańkowskiego *Biblioteka Publiczna Załuskich i jej twórcy*, i to nie z jej tekstu polskiego, ale z francuskiego *résumé*<sup>4</sup>. Cytat zupełnie błędnie użyty, w tekście bowiem Bańkowskiego przytoczone określenia odnoszą się do istotnie głównego dzieła Załuskiego, jakim była *Bibliotheca Polona magna universalis*. Zaś *Bibliographia Zalusciana* Bańkowski charakteryzuje na tym samym miejscu, tylko o dwa wiersze wyżej: „*vrai trésor d'informations sur la famille*”. To już błąd poważny i nie da się wytłumaczyć nieznaną znajomością języka, bo wystąpił przy cytowaniu tekstu francuskiego.

Mimo wyliczonych tu potknięć praca Stefana Gabera przynosi wiele cennych informacji wzbogacających wiedzę o wieku Oświecenia.

Bogumił Kupść

Roman Kaleta, OŚWIECENI I SENTYMENTALNI. STUDIA NAD LITERATURĄ I ŻYCIEM W POLSCE W OKRESIE TRZECH ROZBIORÓW. Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1971. Zakład Narodowy imienia Ossolińskich — Wydawnictwo, ss. 796.

Książka Romana Kalety z kilku aż powodów wydaje się wydarzeniem znaczącym w historiografii polskiego Oświecenia\*. Przede wszystkim stanowi swoiste *opus magnum*, podsumowanie 20-letniego dorobku autora, którego udział w kształtowaniu wiedzy o okresie trzech rozbiorów jest niebagatelny. (Zabierał głos często, i to na ogół w sprawie spornych problemów polskiego osiemnastowiecza.) Są także *Oświeceni i sentymentalni* owocem określonej metody badawczej, mającej stare tradycje i wciąż żywą praktykę (choć rzadko demonstrowanej w tak skrajnej formie), są wyjątkowo przejrzystym *exemplum* wszelkich istotnych cech tej metody. Jednocześnie książka Kalety zwraca uwagę swą oryginalną formą językową. Nieczęsto na polonistycznym „podwórku” zjawiają się rzeczy napisane z taką werwą polemiczną, autentycznym talentem gawędziarza — tak po prostu czytelnie, że mogą budzić zainteresowanie nie tylko profesjonalisty<sup>1</sup>.

Na gruby, blisko 800 stronic liczący wolumen składa się dziewiętnaście odrębnych studiów (zaopatrzonych w obszerne aneksy materiałowe) różnych rozmiarów:

<sup>3</sup> B. Kupść, *Z dziejów fundacji Biblioteki Załuskich*. „Rocznik Biblioteki Narodowej” 1965, s. 263 (podkreśl. wprowadzono obecnie).

<sup>4</sup> P. Bańkowski, *Biblioteka Publiczna Załuskich i jej twórcy*. Warszawa 1959, s. 58.

\* Główne tezy tej recenzji były przedstawione w referacie — przygotowanym wspólnie z Jerzym Jacklem — na zebraniu Pracowni oświeceniowej IBL w czerwcu 1972. Niektóre z zawartych tu obserwacji zawdzięczam współautorowi referatu.

<sup>1</sup> O walorach tych pisałem szerzej w recenzji zamieszczonej w „*Twórczości*” (1973, nr 7).

od 8-stronicowego szkicu („*Starożytność grodzieńska*”. *Nieznany wiersz Trembeckiego*) po obszerną, 107-stronicową rozprawę (*Oświecenie swawolne w świetle nieznannej satyry bibliograficznej*). Studia owe ułożone są na zasadzie swoistej *silva rerum*. Następstwo ich tłumaczy się jedynie chronologią przedmiotu (r. 1766: *Pojedynek Giacomo Casanovy z Franciszkiem Branickim w świetle współczesnych relacji Polaków i cudzoziemców*; 1797: „*Stary Dąbrowskiego mazurek*”). Poza względami chronologii sąsiedztwo rozpraw jest całkowicie przypadkowe, jak przypadkowy i nie tłumaczący się merytorycznie jest też podział książki na dwie części. Same zaś studia dotyczą spraw o bardzo szerokim wachlarzu tematycznym.

Należą tu (oprócz wymienionych wyżej) — przykładowo — takie tematy: *Na przedpolu „Monachomachii”*. *Rozważania na temat autorstwa i genezy „Daniela Kalwińskiego”*; *Bójka literacka A. Naruszewicza z A. K. Kossakowskim*; „*Pieśni światowe*” *Franciszka Karpińskiego (z odszukanego autografu)*; *Turniej paszkwilancki z okazji odsłonięcia pomnika króla Jana III Sobieskiego w Łazienkach*; *Nawracanie posła. Biografia polityczna Jana Suchorzewskiego*; *O twórczości satyrycznej Franciszka Zablockiego w okresie Sejmu Czteroletniego*; *Polska poezja polityczna w latach 1788—1794. Stan badań*. Jak już widać z powyższego wykazu (obejmującego tylko część zawartości tomu), jest to zestaw „materyi” bardzo rozmaitej. Mamy tu rozprawę syntetyczną o stanie badań określonej gałęzi piśmiennictwa (poezji politycznej) obok wyczerpującej monografii jednej pieśni — naszego hymnu narodowego; mamy artykuł o odnalezionym przez autora zespole nie znanych dotąd utworów Karpińskiego obok rozprawy dotyczącej biografii postaci historycznej — posła Suchorzewskiego; mamy artykuły historycznoliterackie obok studium dotyczącego obyczajowości ówczesnej (*Oświecenie swawolne*) czy wydarzenia z XVIII-wiecznej kroniki towarzyskiej (pojedynek Casanovy z Branickim). Są to więc — jak słusznie wskazuje podtytuł książki — studia nie tylko nad literaturą, ale w ogóle nad „życiem”: życiem literackim, politycznym, obyczajowym. Mimo swej różnorodności, mimo przypadkowości sąsiedztwa, artykuły Kalety składają się jednak na wyraźną całość. Przynoszą syntezę zarówno przedmiotową jak i podmiotową. Wylania się z nich bowiem, po pierwsze, jakaś panorama polskiego Oświecenia, pewna jego koncepcja. Po drugie zaś, wiąże tę książkę indywidualność autora, którą można wyczytać z każdego artykułu, a która także łączy je wszystkie w wyrażną jedność.

Określają indywidualność Kalety trzy czynniki: rodzaj zainteresowań autora, forma wypowiedzi językowej oraz metoda dowodzenia naukowego — czy nawet szerzej: kryjące się w jej zapleczu rozumienie relacji między literaturą a światem oraz między historią literatury a jej przedmiotem.

Zacznijmy od czynnika pierwszego. Co interesuje badacza? Przede wszystkim — jak już podkreślałam — literatura na bardzo szerokim tle społecznym. Dalej: intrygują go nie dzieła wybitne, nie autorzy pierwszego rzędu, ale zjawiska i autorzy drugorzędni bądź też marginesy twórczości wielkich pisarzy. Sporo miejsca poświęca literaturze i paraliteraturze ulotnej, anonimowej, pozostającej poza oficjalnym obiegiem literackim, literaturze okolicznościowej, „użytkowej” (głównie politycznej). Jest to *nb.* w 90% poezja (traktowana jednak — o czym szerzej za chwilę — bez uwzględnienia jej specyficzności jako poezji właśnie). Uderza w książce Kalety brak całościowych sylwetek pisarzy (ma ją tylko polityk Suchorzewski, bo już za taką nie można uznać rozprawki „*Muzy puławskiej coraz nowe pienie*”. *O życiu, twórczości, drukach i autografach F. D. Książnina* — swobodnej gawędy na temat luźno związanych z sobą epizodów określonych tytułem). Wydarzenia i zjawiska,

którymi zajmuje się Kaleta, widzi on oddzielnie. Nie próbuje ich — poza nadrzednym „życiem” — włączyć w szersze struktury (wydaje się nie interesować go taka możliwość).

Przy tym wszystkim nie są to jednak zjawiska i wydarzenia przeciętne, banalne. Aby przyciągnąć uwagę Kalety, muszą one cechować się pewną wyjątkowością, muszą stanowić jakieś odstępstwo od normy. Cała też prawie twórczość tego badacza skupia się wokół dwóch rodzajów spraw — skandali oraz zagadek (jest to zarazem jeden z ważnych powodów poczytności Kalety: odbiera się jego szkice trochę jak kryminał, trochę jak plotkę). Do pierwszej kategorii należy np. pojedynek Branickiego z Casanową, należą smakowite (choć czasem przygrube) niedyskrecje alkowiane z *Oświecenia swawolnego*. Do drugiej — odkrywanie nieznanymi utworów, ustalanie czasu ich powstania, a zwłaszcza z pasją prowadzone procesy poszlakowe w kwestiach autorstwa.

Owa pasja „detektywa” oraz zamiłowanie „plotkarza” (spokrewnionego zresztą z „kaznodzieją”) sprawia, że stosunek Kalety do przedmiotu cechuje silne zaangażowanie emocjonalne i skłonność do wyraźnej, „czarno-białej” oceny moralnej bohaterów rozważań historycznoliterackich. Przy omawianiu wszelkich sporów politycznych zawsze sympatyzuje wyraźnie z jedną ze stron, potępia drugą. Nawet jeśli się zdarzy, iż w spór wejdą dwaj pozytywni bohaterowie Kalety (np. Stanisław August i Adam Czartoryski), to i wówczas tylko jednemu z nich przyznaje rację, drugiemu czyniąc w takim wypadku gorzkie wymówki (jak Czartoryskiemu na s. 419). Przy czym — następną ważną obserwacją — wprawdzie dychotomia moralna występuje u Kalety zawsze, różnie jednak bywają waloryzowane same postęпки. I tak np. swawolność, libertynizm — raz wydaje się oceniany pozytywnie, jako pełnia życia zrywająca z kościelnymi więzami i feudalnymi przesądami („byłoby niedorzecznością potępiać go [tj. Trembeckiego] za to, że o intymnych sprawach związanych z naturą ludzką nie szeptał po jezuicku, ale pisał o nich bez obłudy, zgodnie z prawem natury i rozumem”; s. 441), kiedy indziej zaś traktowany jako zepsucie obyczajowe, rozkład moralny, a ulegających mu pisarzy czuje się Kaleta w obowiązku usprawiedliwiać — oczywiście, jeśli jego zdaniem na takie usprawiedliwienie zasługują („Czytelnika niniejszej książki język ten [tj. Trembeckiego] razi, być może, niejednokrotnie akcentem swawolnej zmysłowości. Ma ona źródło w duchu epoki i dlatego nie ze wszystkim zasługuje na potępienie”; s. 440).

Oryginalnemu typowi zainteresowań Kalety towarzyszy niebanalna forma językowa. Autor *Oświecenia swawolnego* to urodzony gawędziarz — gawędziarz starego typu. Tym, co uderza przede wszystkim w stylu jego prozy naukowej, jest swego rodzaju — nazwijmy ją tak — archaiczność. Kaleta przypomina XIX-wiecznych badaczy-szperaczy typu Wóycickiego, Bielowskiego, Siemieńskiego, Erzepkiego — owych historyków-myślicieli uganiających się po dziewiczych puszczech literatury za filologiczną zwierzyną. (Od nich przejął *nb.* nie tylko cechy stylu, ale i pasję, zaangażowanie w przedmiot, zacietrzewienie w dyskusjach oraz wspomniane już wyżej moralizatorstwo, jak najdalsze od powszechnego dziś chłodu badawczego i dystansu wobec przedmiotu; przejął także pewną niefrasobliwość w ogłaszaniu jako bezspornych — własnych hipotez opartych na pierwszych, przypadkowych skojarzeniach, które czasem musi później zmieniać i odwoływać.) Gawędziarstwo to zresztą kwieciste, obficie operujące metaforą, barokowo-ozdobne — też zgodnie z tradycjami o XIX-wiecznej jeszcze proveniencji. Pisał np. o Karpińskim: „Faktem jest jednak niezaprzeczonym, że na przekór rozpustnym upodobaniom twórczość jego płynęła przez nasze Oświecenie niby szemrzący w gaiku strumyczek, a nie jak warki i spieniony Dunajec. Trudno byłoby zgłaszać do Karpińskiego pretensję o to, że nie potrafił on, jak późniejsi romantycy, poprowadzić słowa poetyckiego od mi-

łosnego szeptu do ekstatycznego, wzburzonego namiętnością okrzyku, do jęku zrodzonego z rozkoszy lub bólu [...]” (s. 206). Kwiecistość owa nie chroni jednak przed ześlizgiwaniem się niekiedy w obiegowe już etykiety („Racjonalistycznie przedstawionym treściom odpowiadał w poemacie Trembeckiego realizm języka, osiągający miejscami wyżyny niezrównanego kunsztu”; s. 441).

Wybór takich właśnie tradycji stylowych sprawia, iż artykuły-gawędy Kalety czyta się łatwo. Są potoczyste. Swobodny, często meandryczny tok wypowiedzi posiada niewątpliwy urok. Potrafi jednak czasem także nużyć i denerwować. Jak każda gawęda, jest bowiem niezobowiązujący, rozlewny, nie dbający o precyzję wypowiedzi. Główny wątek dowodzenia gubi się często w licznych dygresjach. Brakuje zewnętrznej porządkującej kontroli — stąd liczne dłużyzny oraz powtórzenia. Informacje ważne sąsiadują na równych prawach z drugo- i trzeciorzędnymi, często giną w chaosie nic nie znaczących szczegółików. Wreszcie — z gawędziarstwa bierze się częste popadanie w nieuzasadnioną w tego typu pracy upraszczającą egzagerację (jak np. na s. 84<sup>2</sup> czy 441) oraz zagubienie między popularnością a naukowością wykładu.

Rozpatrzmy teraz trzeci czynnik decydujący o indywidualności Kalety: metodę dowodzenia naukowego. Można wprawdzie w tym miejscu zgłosić zastrzeżenie: Kaleta jest autorem nie tylko nie wypowiadającym się nigdy na jej temat, ale zdającym się w ogóle lekceważyć wszelką tego typu refleksję. Czy można więc mówić o metodzie autora ostentacyjnie „antymetodologicznego”? Wydaje się, iż można, iż taka postawa również jest jednym z elementów metody, która da się przecież także zrekonstruować z analizy samego pisarstwa Kalety<sup>3</sup>.

Pierwszą cechą, kwalifikującą się do określenia mianem elementu metodologii, jest fakt nagminnego i „żywiolowego” traktowania przez Kaletę literatury i życia jako zjawisk strukturalnie tożsamy. Odrębności między nimi polegają u niego jedynie na różnicy między wzorcem (życie) a jego odbiciem (literatura). Literatura nie rządzi się też własnymi zasadami, ale — jako kopia życia — operuje kodem właściwym życiu. A zatem wszystko, co występuje w literaturze, musiało w rozumieniu Kalety uprzednio zaistnieć w życiu. Tę pierwszą traktuje autor *Oświeconych i sentymentalnych* jako wielki reportaż czy pamiętnik, ubrany jedynie, jeśli idzie o poezję, w szatę rytmu i rymu. Stąd też Kaleta oczekuje od literatury tego samego co od dokumentu historycznego: potwierdzenia faktów rzeczywistości. Jeśli weryfikuje czasem twierdzenia literatury, to na takich samych prawach jak twier-

<sup>2</sup> Fragment ten mógłby być z powodzeniem zapisem wykładu wygłoszonego w ramach Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, razi jednak w naukowej rozprawie filologicznej: „Od czasów reformacji kacerzami nazywano w arcykatolickiej Polsce lutrów, kalwinów i zwłaszcza arian. Byli to przecież ludzie wierzący w Boga zgodnie z nauką wyłożoną już przez starożytnych w *Piśmie świętym*, a więc chrześcijaństwo. W czasach Oświecenia rozkrzewiła się filozofia odrzucająca w stosunkach człowieka z Istotą Najwyższą pośrednictwo *Biblii* oraz instytucji Kościoła. Jej teoretyków i zwolenników określano mianem deistów. Zaczęli się też mnożyć liberalityni, czyli wyznawcy materialistycznego widzenia świata, negujący w ogóle sens wiary w Boga.

Wszystkich tych odstępców od religii praojców kaznodzieje katolicycy w Polsce i ich fanatyczni słuchacze wrzucali do jednego kotła z wrzącą smołą piekielną jako nieprzyjaciół Kościoła rzymskiego, nie dbając o rozróżnienie heretyków od bezbożnych” (s. 83—84).

<sup>3</sup> Pomijam tu sprawę genezy jego postawy metodologicznej. Zajmuje się tym obszerniej J. Cacki w recenzji przygotowywanej dla rocznika „Oświecenie”. Z obserwacjami jego zgadzam się całkowicie.

dzenia noty dyplomatycznej czy doniesienia prasowego, w których każdy historyk także dopuszcza możliwość mimowolnej pomyłki bądź świadomego kłamstwa.

Jak to wygląda w praktyce? Gdy omawia Kaleta przypisywaną przez siebie Trembeckiemu *Spartankę*, zawierającą passus o trzęsieniu ziemi w Krakowie, zastanawia się, skąd mógł przejść poeta (skoro osobiście nie był na miejscu) wiadomości o owym wydarzeniu i czy mogło to dotyczyć czerwcowego, czy grudniowego trzęsienia (w 1786 r. odnotowano dwa wstrząsy; zajmuje się tym Kaleta, gdyż chce ustalić datę powstania utworu). Pisze:

„Poza informacją o »zatrzęśnięciu zamkiem« brak w cytowanym numerze »Gazety Warszawskiej« jakichkolwiek wzmianek, które można by utożsamiać z objawami trzęsienia ziemi realistycznie wyliczonymi przez Trembeckiego. A jest ich w utworze aż siedem. Wyliczmy je po kolei: 1) wycie psów, 2) głuchy szelest, 3) siarką wonne chmury, 4) ziemny huk, 5) trzęsące się Krakusowe mury, 6) rozpadliny w sklepieniach, 7) strzelanie gontów.

Trudno wykluczyć, że wiadomość o pewnych objawach trzęsienia ziemi (jeśli założymy po raz ostatni, że do napisania poematu przystąpił poeta w terminie czerwcowym) mógł przejść z korespondencji prywatnej albo posłyszeć z opowiadania naocznych świadków. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że podstawowe elementy opisu przejął on z »Gazety Warszawskiej« i to z numerów grudniowych, w których Stefan Łuskina znowuż starał się zaspokoić ciekawość swoich czytelników sprawozdaniem o podziemnej »rewolucji«, nadesłanym do stolicy przez mieszkańców Krakowa [...]» (s. 424).

Nie próbuję tu zakwestionować twierdzenia, iż Trembecki realia swego wiersza zaczerpnął z »Gazety Warszawskiej» (w odniesieniu do omawianego utworu bardzo to jest możliwe). Rzecz w tym, iż Kaleta w ogóle nie bierze pod uwagę roli takich czynników, jak wyobraźnia poety (czy wręcz fantazja), jak odwołanie się do tradycji, do starych literackich obrazów trzęsienia ziemi. Wszystko sprowadza, jeśli już wykluczy autopsję, do pośrednich wiadomości dotyczących konkretnego wydarzenia: do prasy, prywatnej korespondencji bądź opowiadań naocznych świadków.

Inny przykład. W artykule *Okoliczności powstania 1 części „Powązek” S. Trembeckiego* stwierdza Kaleta: „Poemat nie mógł jednak powstać przed 24 maja, ponieważ w tym dopiero dniu powrócił do Warszawy z Paryża Adam Czartoryski, którego Trembecki widzi w Powązkach i opisuje w utworze” (s. 75). Tym samym odrzuca badacz możliwość, iż dzieło literackie byłoby opisem nie konkretnego wydarzenia z rzeczywistości, ale sytuacji „modelowej”, w której poeta przedstawiając rzeczywistość istniejącą włość ukazuje właściciela na jej tle nawet w wypadku, gdyby ten w trakcie powstawania utworu w niej się nie znajdował. Co więcej — ten znawca Oświecenia zdaje się nie dostrzegać konwencji tak ważnych w kulturze tamtej epoki: umownych, powtarzanych za antykiem, renesansem i barokiem, chwytów i motywów literackich. Pisze w dalszym ciągu rozprawy o *Powązkach*: „W tej części zaledwo możemy się domyślić aluzji do księżnej jako do »knidejskiej królowej«. Ale — rzecz charakterystyczna — swoje prośby zanoszą jej Trembecki nie osobiście, lecz za pośrednictwem Zefirka. Można wnosić, że w czasie pierwszego pobytu poety w Powązkach Izabela Czartoryska, która 3 maja powróciła z Francji w ciąży, nie pokazywała się w ogóle gościom” (s. 75—76).

Jak widać z przytoczonych przykładów, Kaleta ignoruje takie zjawiska jak nieutożsamny przecież z autorem narrator. Ignoruje także lirykę roli i maski. Gdy więc rozważa sprawę autorstwa wiersza *Na zniesienie jezuitów*, podpisanego pseudonimem Daniel Kálwiński (co, zgodnie z ówczesną konwencją nazwisk mówiących, oznacza przedstawiciela wyznania ewangelicko-reformowanego), jako argument za

przyznaniem go Trembeckiemu przywołuje fragment, w którym podmiot wiersza (za owym podmiotem — pamiętajmy — stoi wpisany w tekst autor fikcyjny) ujawnia pewne szczegóły swej biografii. Dla Kalety nie podlega najmniejszej wątpliwości, iż te wyznania nie mogą mieć nic wspólnego z fikcją literacką, iż przysługują im taki sam walor weryfikowalności jak wyznaniu pamiętnikarskiemu, listowi, doniesieniu agenta i podobnym dokumentom (z których także, jako historyk, nieraz przecież korzysta) i — co więcej — iż dotyczą autora rzeczywistego. Píše Kaleta: „Autor *Daniela Kalwińskiego*<sup>4</sup> wyznał w pierwszej strofie, że z zakonem jezuitów nie miał żadnych bezpośrednich związków.

Wdzięczny poeto, aczem Loyoli  
Nie służył nigdy mym wiekiem,  
Jednak się jego lituję doli,  
Bom się urodził człowiekiem.

W kontekście dotychczasowych wywodów [omawiających biografię i poglądy Naruszewicza oraz odrzucających możliwość jego autorstwa] wierzymy temu oświadczeniu poety. I zaraz następnemu zdaniu, w którym przytacza opinię kursującą na temat własnej jego osoby: »mówią, żem jest kacerz niewierny« (s. 83).

Skoro padają takie wyznania w wierszu — twierdzi Kaleta — a wiemy, że Naruszewicz był jezuitą i wierzącym katolikiem, autorem inkryminowanego tekstu nie mógł być on, tylko niedowiarek Trembecki, który nie był nigdy „sługą Loyoli” i do którego pasuje miano kacerza (nb. — dlaczego? Cały wywód na s. 84, usiłujący uzasadnić możliwość postawienia znaku równości między pojęciami kacerza i libertyna, jest naciągany i oparty na fałszywych przesłankach. W omawianym wierszu wyraz „kacerz” ma sens jednoznaczny: wskazuje dysydenta i odnosi się do ujawnionej „nazwiskiem mówiący” przynależności fikcyjnego autora tekstu do wyznania kalwińskiego; nie ma też nic wspólnego z oświeceniowym deizmem czy ateizmem).

Przykładów traktowania wypowiedzi podmiotu lirycznego jako — w każdym wypadku — wypowiedzi autora o sobie (i to mającej walor dokumentu) można znaleźć w książce Kalety więcej<sup>5</sup>. Czasem odnosi się ono nawet do tekstów dramatycznych. Na s. 543 czytamy: „Nie uląkł się groźnego niebezpieczeństwa Zabłocki. [...] »Przy słuszności z królami nawet jestem śmiały« — pisał jakżeż niedawno jeszcze w jednej z komedii. Zatarg z Branickim dowiódł, że nie były to słowa bez pokrycia, ale że konkretyzowały one istotną cechę charakteru tego arcyskromnego ponoć w życiu prywatnym poety”. Otóż słowa te wypowiada Filander, jeden z bohaterów komedii *Król w kraju rozkoszy* (postać, jak wszystkie w tym utworze, potraktowana z dystansem, bynajmniej nie *porte parole* autora — co zresztą i tak nie tłumaczyłoby utożsamiania jej z pisarzem). Kalety jakoś nie deprymuje świadomość, iż w sztukach Zabłockiego, wśród wypowiedzi ich licznych bohaterów można by znaleźć dziesiątki zdań przynoszących charakterystyki zupełnie odmienne, które — choć formułowane w pierwszej osobie — trudno uważać za autodeklaracje pisarza.

Tego typu traktowanie języka wypowiedzi literackiej nie jest niestety tylko ciekawym szczegółem — dziś już raczej dość odosobnionej — postawy metodologicz-

<sup>4</sup> Nb. uprawiany nie tylko przez Kaletę zwyczaj traktowania pseudonimu jako hasła tytułowego trudno uznać za poprawny.

<sup>5</sup> Choć zdarza się też, iż Kaleta uznaje istnienie fikcji literackiej. Przytrafiło się to m. in. w rozprawie *O twórczości satyrycznej Franciszka Zabłockiego [...]*, a dotyczyło *Myśli nawiasowych Polaka lewą ręką pisanych*, uznanych za pamiętnik sfingowany.

nej: traktowania i analizowania tekstu z zupełnym pominięciem jego literackości a wyłącznie jako dokumentu, przy pomocy którego można rekonstruować życie epoki. Poważnie bowiem ona rzutuje na poprawność samej techniki filologicznej stosowanej przez Kaletę, stając się przyczyną poważnych braków i błędów, jakie można w *Oświeconych i sentymentalnych* napotkać. Przede wszystkim łatwo może zwieść na manowce fałszywego rozumowania — jak o tym przekonał się Kaleta właśnie w przypadku cytowanej poprzednio rozprawy o wierszu Daniela Kalwińskiego *Na zniesienie jezuitów*. Wychodząc z nieuprawnionego utożsamienia podmiotu literackiego z autorem i traktowania wiersza jako wypowiedzi autobiograficznej, odrzucał możliwość autorstwa Adama Naruszewicza (za którym wypowiedział się Juliusz Wiktor Gomulicki). Tymczasem już po ogłoszeniu *Oświeconych i sentymentalnych* sam ich autor odnalazł współczesny przekaz (gazetka pisana z r. 1777, pióra ks. Teodora Ostrowskiego) przyznający autorstwo Naruszewiczowi — co spowodowało odwołanie przez Kaletę poprzednio wypowiedzanych sądów<sup>6</sup>. Abstrahując od sprawy pochopności, z jaką badacz przekaz ów uznał za dowód, trzeba stwierdzić, że nie zawsze przy filologicznych kwerendach jesteśmy w takiej szczęśliwej sytuacji, iż możemy odnaleźć jakiś dowód rzeczowy. Gdy jego brak — poprawność rozumowania, rekonstruującego prawdę z poszlak, nabiera szczególnego znaczenia.

Nie sposób — ze względu na rozmiary recenzowanej książki, a także miejsca przeznaczonego na recenzję — omówić wszystkich rozpraw Kalety, w których przeprowadza on dowodzenie filologiczne. Dlatego skoncentruję się wokół jednego przykładu (czasem tylko, pomocniczo, odwołując się do innych). Jako „próbkę socjologiczną” potraktuję artykuł *O twórczości satyrycznej Franciszka Zabłockiego w okresie Sejmu Czteroletniego*. Artykuł ten był już przedmiotem dyskusji. Po opublikowaniu go w „Przeglądzie Humanistycznym” (1963, nr 3—4) wypowiedział się na jego temat J. W. Gomulicki<sup>7</sup>. Kaleta, przedrukowując swoją rozprawę w książce i niemal całkowicie ignorując argumenty oraz zarzuty oponenta, zadeklarował tym, iż mamy tu do czynienia nie z przypadkowymi potknięciami, ale ze świadomą postawą metodologiczną w zakresie filologii.

Zanim jednak przejdę do scharakteryzowania tej postawy, kilka słów o samym przedmiocie artykułu. Zabiera w nim Kaleta głos na temat bloku utworów paszkwilanckich z lat 1789—1791, utworów kursujących — jak ogromna większość pism ulotnych w tym okresie — anonimowo. Na początku XIX w. przyznano je Trembeckiemu i sąd ten utrzymał się przez blisko stulecie, aż do czasu gdy przed 70 laty Bolesław Erzepki włączył je do wydanych przez siebie dzieł Zabłockiego. W wyniku owej publikacji omawiane wiersze weszły do historii literatury jako utwory autora *Fircyka w zalotach*. I dopiero kilkanaście lat temu Kaleta i Gomulicki, niemal równocześnie, zwrócili uwagę na brak uzasadnienia decyzji filologicznych Erzepkiego<sup>8</sup>: pierwszy bez zakwestionowania zasadniczej ich słuszności, drugi natomiast

<sup>6</sup> R. Kaleta, *Kto był autorem wiersza „Na skasowanie Jezuitów” ukrytym pod pseudonimem Daniela Kalwińskiego*. „Przegląd Humanistyczny” 1972, nr 3.

<sup>7</sup> J. W. Gomulicki, *Oświecenie*. „Rocznik Literacki” 1963 (1965) s. 192—195. Z recenzji tej, z którą całkowicie się zgadzam, będę zresztą korzystał w tym omówieniu, częściowo ją przywołując, w całości zaś do niej odsyłając.

<sup>8</sup> R. Kaleta, *Nawracanie posła*. „Pamiętnik Literacki” 1958, z. 3, s. 185. — J. W. Gomulicki: *Oświecenie*. „Rocznik Literacki” 1957 (1962; tekst ukończony w r. 1958); referat wygłoszony na sesji IBL PAN w Warszawie w kwietniu 1959.



globalnie je odrzucając i uznając za otwartą sprawę autorstwa wierszy „anonima-paszkwilanta” — jak go nazwał. W dyskusji, która się następnie wywiązała i której ostatnim słowem był właśnie omawiany artykuł, Kaleta wypowiedział się za tradycyjnym przyznaniem Zabłockiemu inkryminowanych satyr z czasów Sejmu Wielkiego — mimo dostrzeżenia niedostatków argumentacji Erzepkiego, a nawet napisania dość ostrych zdań na temat jego metody filologicznej<sup>9</sup>. Nb. artykuł swój, którego zadaniem miało być dopiero udowodnienie autorstwa anonimowych utworów, zaczyna Kaleta od naszkicowania sylwetki Zabłockiego właśnie jako paszkwilanta, obficie przy tym inkrustując tekst uwagami charakterologicznymi i biograficznymi o przypuszczalnym twórcy paszkwilów — tak jakbyśmy mieli do czynienia z autorem nie domniemanym, ale pewnym (jedną z nich, o tym, że nie ułakł się Zabłocki — jako autor paszkwilów — Branickiego, cytowałem wyżej). Stąd też już od początku artykułu, wypowiedane bez najmniejszego zająknięcia, sformułowania w rodzaju: „Twórczość satyryczna Franciszka Zabłockiego” (s. 542), „Satyry i paszkwile sejmowe Zabłockiego” (s. 543<sup>10</sup>). Stąd też dziwne sytuacje błędnego

---

<sup>9</sup> Pisał Kaleta: „Krytyce wypadnie poddać wszakże problem autorstwa wierszy rewindykowanych przez Erzepkiego dla naszego poety. Jest rzeczą zdumiewającą, że wydawca ulotnej twórczości Zabłockiego nie uważał za stosowne ujawnić swych uprawnień do aneksji archiwalnej przynajmniej tych wierszy, które wprowadził pod nazwisko wyborczego paszkwilanta po raz pierwszy. To najtrudniejsze do naukowej weryfikacji zagadnienie załatwia jednym zdaniem w *Słowie od wydawcy*: »Wiersze i pamflety polityczne z czasu Czteroletniego Sejmu, upowszechnione już dawniej w druku jako utwory satyrycznej muzy S. Trembeckiego, ukazują się tutaj po raz pierwszy na widok publiczny pod nazwiskiem rzeczywistego swego autora«.

Jak widać — o robocie paszkwilanckiej Zabłockiego pisze jego poznański wydawca z przekonaniem stuprocentowym. Można by mniemać, że udało mu się odkryć autografy tych wierszy albo co najmniej świadectwa współczesne wiarygodne i stwierdzające niezbitcie, że przygarnięte do książki wiersze układał właśnie ten, a nie inny poeta. Tymczasem na podstawie lektury przypisów stwierdzamy, iż o szafunku autorstwa zdecydowały w pierwszym rzędzie omówione już powyżej publikacje K. Sienkiewicza i A. Bielowskiego (z poprawką Siemieńskiego!), gdzieś tam gdzie skojarzenia stylistyczne i w przeważającej ilości wypadków bliżej nie określone domniemanie.

Domniemanie uczonego — wiemy o tym dzisiaj dobrze — nie poparte wiarygodnym źródłem historycznym ani podbudowane wnikliwą komparatystyką językowo-artystyczną, precyzyjną analizą indywidualnych stylów pisarza, nie może posiadać wartości naukowego pewnika.

Tym większą nieufność budzi ta metoda długiego nosa u tak pechowego edytora jak Erzepki, na którego już tyle razy narzekano dowodnie, że w innej partii książki przyznał Zabłockiemu całą wiązaną utworów stanowiących własność poetów takich, jak Ancuta, Krasicki, Naruszewicz i Węgierski! (s. 569).

<sup>10</sup> Zaobserwowane przy Zabłockim niekonsekwencje (czy przynajmniej niedbalstwa sformułowań) powtarzają się zresztą i w wielu innych wypadkach. W artykule „Spartanka”. *Nieznanym poemat Stanisława Trembeckiego* — w trakcie przeprowadzania dowodu na autorstwo, przed wyrzeczeniem w tej sprawie ostatniego słowa, już Kaleta operuje nazwiskiem autora: „Szumnej imprezie puławskiej Trembecki [!] wytoczył proces poetycki!” (s. 434). Zdarzają się zresztą i niekonsekwencje w odwrotnym kierunku. I tak np. w artykule *Oświecenie swawolne* na s. 295 autora

koła, w których (jak np. na s. 579) na podstawie wierszy stara się odkryć i zrekonstruować biografię ich autora (dla Kalety oczywiście: „Zabłockiego”), a następnie wykorzystuje ją jako dowód uprawniający do przyznania ich autorowi *Sarmatyzmu*.

W charakterze argumentów dla poparcia swej tezy przytacza Kaleta kilka wypowiedzi XIX-wiecznych autorów na temat aktywności pisarskiej Zabłockiego w okresie Sejmu Wielkiego (utopił je zresztą w rozlewnym gawędziarstwie, które tu wyjątkowo złe usługi oddaje przejrzystości wykładu) oraz dwa znaleziska nowe: rękopis jednego z wierszy bloku napisany ręką Zabłockiego (Kaleta nazywa go autografem) oraz nazwisko tegoż wpisane przy kopiariuszu pochodzącym z początku w. XIX, a zawierającym kilkadziesiąt satyr, w większości z bloku przyznanego przez Erzepkiego autorowi *Zabobonnika*. Nie są to argumenty, na podstawie których mógłby filolog orzec rozstrzygająco o jakiegokolwiek sprawie. W danym wypadku przemawiają one wyłącznie za tym, aby pozostawić Zabłockiego na liście ewentualnych kandydatów na autora bloku wierszy „anonima-paszkwilanta” (to w swym artykule Kaleta niewątpliwie osiągnął — ale też jego główny oponent temu nie przeczył). Nie wykluczają jednak żadnego z pozostałych psarzy, o których wiemy, że parali się piórem w latach Sejmu Wielkiego i byli zwolennikami stronnictwa patriotycznego. Żeby definitywnie rozstrzygnąć spór na korzyść Zabłockiego (lub jakiegokolwiek innego, konkretnego pisarza), trzeba by odnaleźć dokument-informację o charakterze dowodu albo — przy istniejącym zespole argumentów — przeprowadzić przewód dowodzeniowy skończony, usuwający wszelkich innych ewentualnych kandydatów do autorstwa (co *nb.* w praktyce jest prawie niewykonalne, gdyż nie ma zamkniętego zestawu domniemyanych autorów). Ani jednego, ani drugiego wymogu argumentacja Kalety nie spełnia. Toteż dziwi, iż tak doświadczony badacz może zadowolić się takimi przesłankami. Bo (pozostaniemy tu na razie przy drugim jego koronnym argumente) przecież dobrze wie — niejednokrotnie pisał o tym w recenzowanej książce — że zanotowane, nawet „współczesną ręką”, na anonimowym druczku czy rękopisie nazwisko nie jest żadnym dowodem wykazującym autorstwo posiadacza owego nazwiska, a tylko świadczy, że był on znany jako pisarz szerszemu kręgowi publiczności<sup>11</sup>; sam Kaleta stwierdzał także, że „anonim-paszkwilant” („Zabłocki”) starał się dobrze ukryć swoje nazwisko. To tylko niektórzy odbiorcy snuli domysły na temat autorstwa paszkwilów (i to najczęściej nie współcześni czytelnicy, ale XIX-wieczni kopiści) oraz najróżniejsze nazwiska na własnych odpisach czy przechowywanych ulotkach notowali. Wspomniany przez Kaletę kopiariusz ma być wprawdzie wyjątkiem, ale tylko dlatego, iż był on... własnością Sanguszków. Dlaczego Sanguszkowie mają być godniejsi zaufania niż inni

---

*Suplementu przewodnikowi warszawskiemu* nazywa Kaleta „anonimowym poetą”, mimo że na s. 163—164 ustalał, iż autorem jest Antoni Korwin Kossakowski.

<sup>11</sup> Z okazji omawiania *Spartanki*, przypisywanej autorowi *Zofiówki*, stwierdzał: „Z krótkiej notki dowiadujemy się, że pochwała »Bezimiennego« teatralnej fety w Puławach została znaleziona między wierszami, które »wydają pióro Trembeckiego i pod jego imieniem w rękopisach krążą«.

Jak niedostateczna i zawodna to przesłanka, wie każdy badacz, któremu kiedykolwiek przyszło się zajmować procesami w sprawie autorstwa anonimowych poezji osiemnastowiecznych. Ileż to bowiem wierszy cudzych krążyło ówczesnie w rękopisach pod imieniem Trembeckiego! Wystarczyło, aby bezpański utwór choć trochę »wydawał pióro Trembeckiego«, natychmiast przyklepiano mu metkę z nazwiskiem tego poety” (s. 429—430).

czytelniczy — pozostaje już tajemnicą Kalety<sup>12</sup>. (Powyższe zdania są także odpowiedzią na argument, że w XIX w. niektórzy badacze, jak np. Karol Sienkiewicz, publikowali inkryminowane paszkwile pod nazwiskiem Zabłockiego. Prawdopodobnie na rękopisach, z których korzystali, figurowało jego nazwisko, jak na innych nazwisko Trembeckiego.)

Podobną wartość ma i argument „autografu”. Posłużę się tutaj słowami Gomulickiego, który wyjątkowo precyzyjnie obalił już przed kilku laty ten „dowód”:

„[...] znaleziony przez Kaletę autograf nie jest brulionem i nie nosi podpisu (każda z tych okoliczności mogłaby zaś przemawiać za autorstwem Zabłockiego), ale stanowi po prostu kaligraficzny odpis (z jedną tylko, i to nic nie znaczącą poprawką), dostarczony królowi ze względu na treść wiersza; w tym samym zbiorze mieści się również inny wiersz przypisywany Zabłockiemu, *Źródło niezgody*, wykaligrafowany najprawdopodobniej ręką Naruszewicza, a w papierach po Woroniczu mieścił się jeszcze inny, *Na foksal w Warszawie*, wykaligrafowany z kolei ręką tego trzeciego poety, co w żadnym przypadku nie świadczy, że ich autorami byli Naruszewicz albo Woronicz: zwykła to w takich okazjach praktyka zainteresowanych czytelników, kolportujących wpadłe im w ręce teksty nie drukowanych aktualistów politycznych”<sup>13</sup>.

Kaleta odpowiedział w książkowej wersji artykułu na ten fragment recenzji Gomulickiego (co jest wyjątkiem, bo z reguły nie reagował na większość uwag krytycznych tego badacza). Przemilczał jednak argument „autografów” Naruszewicza i Woronicza. Pisał natomiast o poprawce naniesionej na „autograf” Zabłockiego:

„Koronne to świadectwo przesadzające — naszym zdaniem — na korzyść Zabłockiego wieloletni spór o autorstwo rewelacyjnego bloku sejmowych paszkwilów, zostało zbagatelizowane przez Juliusza Wiktora Gomulickiego na tej zasadzie, że odnaleziony autograf nie jest brulionem i nie nosi podpisu poety.

Na temat problemu, czy dokument ów jest brulionem, czy »kaligraficznym odpisem«, można by się spierać długo i bezowocnie. Czy godzi się bowiem nazywać »kaligraficznym odpisem« tekst, w którym znajduje się bodaj jedna, w dodatku ważka pod względem merytorycznym poprawka? I z drugiej strony, czy można nazywać ładnie przepisany utwór z jedną tylko poprawką »brulionem«?

Wydaje się nam, że spór winien być przeniesiony na inną płaszczyznę; powinien mianowicie przynieść odpowiedź na pytanie, czy znajdująca się w 21 wersji owa drobna, ale — jak już zaznaczyliśmy — ważna poprawka powstała w wyniku gapiostwa Zabłockiego, jako przepisywacza cudzego tekstu, czy też stanowi ona produkt końcowy jego własnego wysiłku twórczego? [Do sprawy owej alternatywy wróć nżej osobno — J. M.]

<sup>12</sup> Pisał on dosłownie: „Kopiarz ten był niegdyś własnością książąt Sanguzków. Ważna to legitymacja. Pierwotna przynależność opisywanego zabytku literackiego do znanej rodziny magnackiej umacnia zaufanie w prawdziwość informacji zawartej w tytule kodeksu. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że wpisane do zeszytu wiersze zebrał i zespolił ktoś doskonale zorientowany w anonimowym dorobku poety, ktoś bardzo wtajemniczony i zaufany” (s. 591; podkreśl. J. M.). Tak brzmi jeden z dwóch wyszukanych przez Kaletę „dowodów”, w jego mniemaniu rozstrzygających spór o autorstwo — na korzyść Zabłockiego (i zarazem na rzecz rozpoznania Erzepkiego)!

<sup>13</sup> Gomulicki, *Oświecenie*, „Rocznik Literacki” 1963, s. 193.

Naszym zdaniem taką poprawkę mógł Zabłocki nanieść w tekst jedynie jako twórca, a nie kopista monitora napisanego przez innego jego kolegę po piórze. Poprzedzająca redakcja wymienionego członu wiersza z pewnością nie została wprowadzona przez pomyłkę, ale stanowiła oczywisty efekt pierwotnego aktu twórczego. [...]

Gomulicki dałby się przekonać o autorstwie Zabłockiego, gdyby pod dyskutowanym autografem widniał podpis *manu propria* tego poety. Czyżby polemista nie żądał za wiele?" (s. 576—577).

Sądziłoby się, że to, co budzi takie zdumienie Kalety, powinno być kardynalną zasadą postępowania filologa. Aby zawyrokować o autorstwie jako o fakcie pewnym, winien on mieć jeśli nie podpis, to przynajmniej równorzędne świadectwo (do sprawy „dowodu”, za jaki uważa Kaleta ową tak eksponowaną poprawkę, powróć jeszcze). Jeśli tego nie ma, musi filolog zachować nieufność wobec własnych hipotez — i przedstawiać je jako hipotezy właśnie, a nie pewniki. Wszak sam Kaleta na innym miejscu swej książki zdawał się mieć świadomość tego faktu — w omówieniu znalezionej przez siebie wiersza pt. *Starożytność grodzieńska*, przeprowadziwszy dowodzenie, iż utwór ten został przepisany ręką Trembeckiego, stwierdzał:

„Rozpoznaliśmy autograf, ale własnoręczny zapis poety nie musi przecież przesądzać na jego korzyść autorstwa. O przynależności wiersza *Starożytność grodzieńska* do Trembeckiego powinna nas przekonać dodatkowa argumentacja typu historycznego i analiza artystyczna” (s. 392)<sup>14</sup>. W szkicu o paszkwilach przypisywanych przez siebie Zabłockiemu nie tylko zapomina o tej sformułowanej przez siebie samego zasadzie, ale pozwala sobie na kpiny pod adresem Gomulickiego:

„Zdziwienie musi budzić fakt, że notarialnego niemal potwierdzenia autorstwa Zabłockiego domaga się badacz, który nie mając po temu jakichkolwiek podstaw źródłowych, na zasadzie wydumanych przesłanek [!], chciałby zasługi największego sarcasmusa Sejmu Czteroletniego odebrać naszemu poecie i przelać je w zależności od intuicyjnych pomysłów raz na Gawdzickiego, to znowu [...] na Franciszka Salezego Jezierskiego” (s. 577).

Uderza w tym cytacie nie tylko zapomnienie o różnicy między hipotezą badawczą (takimi operował w danym wypadku Gomulicki) a stwierdzeniem ogłaszanym za pewnik, ale także typowe dla Kalety skrzywienie punktu widzenia przez zaangażowanie (jeśli nie zacietrzewienie) emocjonalne w przedmiot badań. Nie potrafi on zdobyć się na dystans, na chłód badawczy. Nie jest sędzią, bezstronnie podchodzącym do ewentualnych kandydatów na „największego sarcasmusa”, ale oddanym adwokatem jednego z nich. Nie zależy mu na dojściu do prawdy, ale na uratowaniu dla Zabłockiego cenionych przez siebie utworów.

Uderza także wyjątkowa pewność siebie, apodyktyczność w sądach i twierdzeniach. Czasem wręcz się wydaje, iż obce jest Kalecie pojęcie hipotezy, iż operuje samymi pewnikami, samymi „tak” lub „nie”. Pewnikiem dlań było, że Daniel

<sup>14</sup> Inna rzecz, że Kaleta i w szkicu, z którego zaczerpnięto cytaty, nie spełnia tego postulatu. Bezpośrednio bowiem po przytoczonych tu zdaniach pisze (jakby już ową argumentację typu historycznego i artystycznego miał przeprowadzoną): „Wiersz musiał powstać w Grodnie, i to w czasie, kiedy bawił tam zarówno Trembecki, jak i będący przedmiotem jego zabawy generał Józef Bielawski” (s. 392). I dalej, ani razu już nie powracając do nie ukończonego przewodu w sprawie autorstwa, stara się ustalić datę powstania utworu, traktowanego bezapelacyjnie jako dzieło Trembeckiego.

Kalwiński to Trembecki, wciąż nie odczuwa najmniejszych wątpliwości, iż „anonim-paszkwilantem” jest Zabłocki. Gomulicki po przytoczeniu wszystkich zastrzeżeń co do argumentów Kalety mógł jednak stwierdzić: „Sprawa autorstwa paszkwilów antyhetmańskich pozostaje w ten sposób nadal sprawą otwartą i wymagającą dalszych badań. To wszystko nie znaczy jednak, że zagadkowego Anonima-Paszkwilanta nie uda się w końcu zidentyfikować (ba! może być nim nawet Zabłocki!)...”<sup>15</sup> Tego typu zdanie nigdy nie wyszło spod pióra autora *Oświeconych i sentymentalnych*.

Owa pewność siebie nie wyklucza zresztą niekonsekwencji (i dowolności). To samo źródło, które Kaleta potrafi zdemaskować jako niewiarygodne, za chwilę może przywołać na poparcie swej tezy (i odwrotnie). Tak stało się np. z *Pamiętnikami Bartłomieja Michałowskiego* Henryka Rzewuskiego. Powołuje się Kaleta na tę powieść (bo nie autentyczny pamiętnik) dlatego, iż przypisuje w niej Rzewuski autorstwo paszkwilów na Sapieżynę i jej syna Kazimierza Nestora właśnie Zabłockiemu. Nie mając wątpliwości, iż wiadomości *Pamiętnika* są bałamutne, jednak podejmuje się oddzielić „ziarna prawdy” „od plewy”. Przyjrzyjmy się, jak to czyni:

„Wystarczy analiza przytoczonego cytatu, aby pamiętniki rzekomo Michałowskiego uznać za falsyfikat. Tak bardzo fantazja literacka dopełniła tutaj i zakłamała obraz prawdy historycznej zawartej w szczegółach faktycznych, których utalentowany piewca magnackiej Polski nie mógł przecież wyssać z palca, ale przeniósł je na karty książki z dawnych rękopisów i opowiadań autorytatywnych reprezentantów starego pokolenia. Zawarte w relacji Rzewuskiego ziarna prawdy należy dlatego oddzielić od plewy stronniczego, a umiejętnie wplecionego w tok narracji komentarza i od bezkrytycznych dopełnień.

Antymagnacka postawa Zabłockiego nie może budzić wątpliwości. Ale już dołączone do wywodów na ten temat zdanie, jakoby »panowie bali się go jak ognia« i asekurując się przeciw paszkwilanckim napaściom poety »ku niemu pierwsze kroki czynili« — zostały błędnie domyślane przez Rzewuskiego.

Przykład następny dotyczy stosunku Zabłockiego do króla. Niepodobna zaprzeczyć, że zasłużony urzędnik i działacz Komisji Edukacji Narodowej był do światłego monarchy »bardzo przywiązany« i z pewnością przez wiele lat »pokładał wielką wiarę w tym, że naród jemu będzie winien swoje szczęście«. Aby podzielić stanowisko powieściopisarza, wystarczy przeczytać pod tym kątem widzenia komedie i, zwłaszcza, weryfikowane w niniejszym studium satyry i paszkwile.

Lecz w *Pamiętnikach Bartłomieja Michałowskiego* w sąsiedztwie tego uzgodnionego szczegółu wyłapujemy znowuż same fałszy. Zabłocki nie pobierał pensji od króla, lecz — jak nam dzisiaj dowodnie wiadomo — utrzymywał się ze skromnej pensji protokolisty Komisji Edukacji Narodowej. Dowodzi Rzewuski, że w wydatkach poeta był bardzo umiarkowany. Tymczasem z opowiadania współlokatora jego wynika, że zarobki nie wystarczały mu na zaspokojenie potrzeb, grzeszył bowiem rozrzutnością; skutkiem czego nigdy nie mógł wybrnąć z długów.

Z pewnością Stanisław August cenił zdolności pisarskie Zabłockiego, ale jako bezpodstawny wymysł należy odrzucić opowiadanie rzekomego pamiętnikarza, jakoby względu u króla zawdzięczał poeta faktowi, iż »między szlachtą miał wielu gorliwych stronników«. Wiemy przecież, że był człowiekiem skromnym i o szerokiej popularności nigdy nie zabiegał. Zresztą twórczość polityczną, która mogła mu zjednać wielbicieli wśród szlachty, uprawiał pod osłoną największej tajemnicy.

Bezsprzecznie najcenniejsza w omawianym ustępie Rzewuskiego jest wiado-

<sup>15</sup> Gomulicki, *Oświecenie*, „Rocznik Literacki” 1963, s. 195.

mość o paszkwilach Zabłockiego wymierzonych przeciwko Sapieże, i, szczególnie, przeciwko jego matce, Elżbiecie, siostrze hetmana Branickiego, znanej przed laty metresie królewskiej i największej intrygantce politycznej. Paszkwile te odnaleziono z czasem w bloku wierszy, o których autorstwo chcemy przeprowadzić dzisiaj decydującą bitwę, zatem wiadomości na ten temat nie mógł Rzewuski wymyślić. Wydaje mi się, że wytrawny szperacz archiwalny znalazł odpisy tych wierszy w osiemnastowiecznych papierach i podał o nich wzmiankę na podstawie filologicznej autopsji. Z jakimże charakterystycznym dla jego postawy ideowej komentarzem!

Sapieżyna — przekonuje Rzewuski — nie była złą kobietą i mściwą, bo przecież nie szkodziła poecie u króla, który na jej prośbę »bez wątpienia byłby go dla niej poświęcił«.

W ten sposób nie formułowałyby zagadnienia żaden człowiek sięgający pamięcią w czasy Sejmu Czteroletniego, cóż dopiero bliski wtedy przyjaciel Zabłockiego. Bo po pierwsze, poeta miotał paszkwile anonimowo i Sapieżyna nie mogła wiedzieć, kto ją tak niemiłosiernie odsądza od czci, kto dekonspiruje polityczne jej matactwa; a po wtóre, o jej wpływie u dworu w omawianym czasie nie mogło już być mowy” (s. 550—551).

Przytoczyłem ten przydługi cytat, gdyż demonstruje on dość dobrze podejście Kalety do materiałów źródłowych (a nie chciałem też zasłużyć na zarzut, iż wyrzynam poszczególne zdania z kontekstu). Nietrudno zauważyć, iż dla autora *Oświeconych i sentymentalnych* „ziarna prawdy” są to wyłącznie te twierdzenia, które wspierają jego stanowisko. Dopisuje je do „konta” Zabłockiego, chociaż błędy i dowolności, które sam wykazał w cytowanym i weryfikowanym przez siebie fragmencie pseudopamiętników, powinny podważyć wartość całego tekstu jako materiału dowodowego.

Omówione dotąd usterki warsztatu filologicznego Kalety wpływały poniekąd z cech „charakterologicznych” tego badacza. Ale są i wady bardziej zasadnicze, będące wyrazem fałszywych przesłanek metodologicznych. Otóż warsztat naukowy Kalety jest w poważnym stopniu zbudowany w oparciu o filologię nie przystosowaną do jego — nowatorskich w naszej dyscyplinie — zainteresowań. Jest to bowiem filologia „autorska”, bazująca wyłącznie na literaturze nurtu oficjalnego, ukształtowana przy tym na materiale epok (np. renesansu i przede wszystkim wieku XIX), w których — w przeciwieństwie do XVIII stulecia — istniał wyraźny podział między nurtem oficjalnym a nieoficjalnym. I tę filologię przykłada Kaleta do XVIII stulecia — epoki niefrasobliwych zabaw poetyckich i nieprzwiązywania wagi do własności literackiej. Co więcej — filologię ukształtowaną na doświadczeniach z literaturą oficjalnego nurtu kulturowego (personalistyczną, publikowaną w ramach oficjalnych środków przekazu) przykłada Kaleta do twórczości anonimowej, kolportowanej w bezpośrednich kontaktach z pominięciem „mediów”; przykłada do zjawisk „folkloru” środowiskowego ze swej natury bezpersonalistycznych. W formacji piśmienniczej, którą w większości swych artykułów zajmuje się Roman Kaleta, instytucja indywidualnego autorstwa prawie nie istniała, a twórczość literacka miała charakter albo użytkowo-polityczny, albo swoiście rozrywkowy (czasem jedno i drugie). Przy jej omawianiu okazują się też bezużyteczne takie — przykładowo — kategorie, jak tekst prymarny, podstawowy, autorski (zwłaszcza gdy traktuje się je sztywno). Pewną pomocą mógłby natomiast służyć warsztat folklorystów — np. pojęcia równoprawnych wariantów czy zbiorowego autora — aczkolwiek także nie da się na ten teren przenosić mechanicznie wszelkich doświadczeń badaczy kultury ludowej.

Kaleta nie korzystał z folklorystycznych inspiracji. Całkowicie oparł się na tradycyjnej filologii „autorskiej”, co doprowadziło go do szeregu nieporozumień i anachronizmów.

Należy do nich przede wszystkim rygorystyczne przestrzeganie zasady, iż utwór mógł powstać tylko w ramach indywidualnego, skończonego w pewnym momencie, wysiłku twórczego. Tymczasem w okolicznościowej literaturze politycznej — którą Kaleta się zajmuje — proces twórczy miał na ogół charakter otwarty: typowe było stopniowe narastanie i wędrowanie tekstu. Brak indywidualnej własności autorskiej (którego wyrazem była anonimowość) prowadził poza tym do swoistego poczucia „wspólnego autorstwa” określonej zbiorowości (regionu, stronnictwa politycznego, czasem całego narodu). Każdy odbiorca i zarazem przekaziciel — czuł się współodpowiedzialny za tekst. Przepisując więc utwór poprawiano go według własnego uznania, uzupełniano. Czasem dwa odrębne utwory łączono w jeden nowy (jak np. w przypadku cytowanego przez Kaletę na s. 457 czterowiersza, który został złożony z dwóch egzystujących także jako odrębne utwory dystychów). Zwyczaj ten *nb.* odziedziczyło polskie Oświecenie po sarmackim „folklorze szlacheckim”, ale żyły one i w kręgach bardzo od sarmatyzmu odległych, np. w środowisku rozpolitykowanej wielkomięskiej Warszawy lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, a także w elitarnych środowiskach dworskich. Kaleta ignoruje jednak zupełnie przynależność omawianych przez siebie utworów do owego nurtu nieoficjalnego (lub półoficjalnego) i pisze o nich tak, jakby to były normalnie wydawane drukiem utwory Mickiewicza, Krasińskiego czy Kochanowskiego.

Przyjmuje więc, gdy ma do czynienia z poprawkami na rękopisie bądź z różnymi wariantami tekstu, iż zmian mógł dokonać tylko jeden, jednostkowy autor. Dlatego też, gdy w wierszu przepisany ręką Zabłockiego znalazł poprawkę, widzi tylko dwie możliwości: albo „gapiostwo Zabłockiego jako przepisywacza”, albo „produkt końcowy jego własnego wysiłku twórczego” (s. 577). Nie bierze pod uwagę możliwości trzeciej — a zważywszy zwyczaj XVIII stulecia, dosyć prawdopodobnej — iż poprawka stanowi ingerencję w... nie tyle cudzy, co własnie wspólny (wszystkich „patriotów”) tekst. Jest to tym dziwniejsze, iż sam Kaleta, jako autor artykułu *Turniej paszkwilancki z okazji odsłonięcia pomnika Jana III Sobieskiego w Łazienkach*, opisał owe zwyczaje i praktyki cytując dziesiątki obiegowych wariantów tego samego utworu (choć i tu, nie wiadomo dla czego, wprowadzał pojęcie „wersji podstawowej”, bez uzasadnienia uznając za taką — na s. 455 — jeden z cytowanych wariantów). *Casus* Zabłockiego nie jest w *Oświeconych i sentymentalnych* wyjątkiem. Cytując w innym miejscu jeden z utworów na cześć Izabeli Czartoryskiej i przypisując go wojewodzie ruskiemu Szczęsnemu Potockiemu, równocześnie dodaje Kaleta w przypisie: „Tenże sam wiersz, podany przez Książnicę jako utwór wojewody ruskiego, znajduje się w papierach Stanisława Kostki Potockiego, zapisany ręką jego własną, z dwoma poprawkami (APPot 246, t. 1, k. 33). Albo więc Książnicin pomylił autora (czego nie należy wykluczać ze względu na identyczne pierwsze imię i nazwisko obydwu krewniaków i ich ścisły w tym czasie sojusz polityczny), albo Stanisław Kostka zanotował sobie dość niedbale ową pochwałę z ulotnego jakiegoś świstka, a poprawki naniósł przy kontrolnej lekturze odpisu” (s. 432). Kalcie nie przychodzi na myśl, iż Stanisław Kostka przepisując okolicznościowy (nie traktowany jako dzieło literackie w oficjalnym rozumieniu) utwór krewniaka mógł po prostu poprawić go (ulepszyć, swoim zdaniem), w ramach wspólnej salonowej „zabawy” pisujących — dla siebie, nie dla druku — arystokratów. Byłoby to zupełnie zgodne z tym, cc wiemy o konwencjach życia towarzysko-literackiego w tym środowisku.

Przyjmuje Kaleta następnie, iż skoro utwór może mieć tylko jednego autora, przeto najobszerniejszy wariant jest niemal automatycznie wariantem autorskim. Kopista w tym wypadku może się więc pomylić („zepsuć” tekst), może opuścić poszczególne fragmenty utworu, ale nigdy dopisać. Dlatego też, gdy w późnym, bo omal z połowy XIX w. przekazie (opublikowanym przez Woykowskich w „Tygodniku Literackim”) odnalazł *Nagrobek Jenerała Jasińskiego* (przypisywany Rajmundowi Korsakowi), zawierający 10 wersów nie znanych innym przekazom, bez chwili wahania dopisuje je do konta pułkownika (s. 668—669). Przyznaje wprawdzie, że w przygotowanej — równocześnie z publikacją Woykowskich — przez Juliana Sabińskiego edycji utworów Korsaka znajdowała się tylko krótsza wersja *Nagrobka* (że więc Woykowscy musieli oprzeć się na jakimś mniej znanym wędrującym odpisie). Mimo to jednak ani na chwilę nie zwątpi Kaleta, iż 10-wersową interpolację napisał ten sam autor co i resztę wiersza. Najprawdopodobniejsza hipoteza, iż owa wstawka (wyraźnie *nb.* odcinająca się od zwartej całości epigramatu — na co zwracał uwagę J. W. Gomulicki<sup>16</sup>) wyszła spod pióra jakiegoś kopyisty-antyklerykała, ani na chwilę nie powstała w myśli Kalety.

Podobny błąd popełnia Kaleta w artykule o *Karuzelu*. Dysponuje on niewątpliwym, bo poświadczonym listem twórcy do króla, tekstem autorskim wiersza pt. *Odpisano w Terebelli*, niejakiego Lutyńskiego (którego nazwisko — trzeba podkreślić — z imponującą maestrią rozszyfrowuje). Oprócz tego przekazu istnieją jednak i inne — utwór ten krążył w wielu odpisach. Jeden z nich przynosi wariant różniący się od przesłanego przez autora królowi. Kilku zwrotek brakuje. Inne są przetasowane, wreszcie znajduje się 12 nowych wersów. Najwyraźniej któryś z kolejnych odbiorców-przekazicieli gospodarował w utworze i starał się go zgodnie ze swymi odczuciami udoskonalić. Ale Kaleta nie przyjmuje tej możliwości — choć losy innych, omawianych przezeń z okazji *Karuzelu* utworów powinny go do takiej decyzji skłonić. Pisze, wychodząc od tekstu przesłanego królowi:

„Nie była to ostateczna redakcja utworu. Widocznie już po odesłaniu do Warszawy pierwszej redakcji wiersza zasiadł dzierżawca Terebelli raz jeszcze do pracy i dopełnił poznaną dotychczas wersję o kilkanaście dystychów dodatkowych, skierowanych — jak i poprzednie — do króla i jego literackiego oprawcy” (s. 467).

Wreszcie przyjmuje Kaleta, iż tekst — mimo wszelkich odmian — jest całością jako jeden utwór. Przy czym utwór ten jest po prostu swoistą sumą wariantów. Przykładem tego może być rozprawa o satyrze *Żale Podstolego do Skarbnika*. Kaleta dotarł do trzech przekazów tego utworu: jednego w rękopisie i dwóch w czasopiśmie XIX-wiecznych, przynoszących różne wersje tekstowe. Traktuje je nie tylko jako jedną całość, ale i jako wersje równocześnie powstałe. O czasie powstania tekstu wyrokuje z wszystkich trzech.

„Wiersz powstał niewątpliwie pod sam koniec XVIII stulecia. Wskazuje na to w rękopisie i w kijowskiej edycji utworu wzmianka o orderze Aleksandra Newskiego, noszonym przez Kacpra Cieciszewskiego, biskupa łucko-żytomierskiego. Wiadomo skądinąd, że Cieciszewski otrzymał wstęgę z łaski cara Pawła w r. 1797” (s. 186).

Otóż wzmiankę ową zawierają tylko dwa przekazy, pochodzące wyraźnie z jednego regionu — z Wołynia. Nie ma jej w trzecim (który *nb.* posłużył Kalecie jako podstawa publikacji). Oczywisty jest więc lokalny charakter jednego z wariantów utworu (reprezentowanego przez oba przekazy, poza tym niewiele się różniące po-

<sup>16</sup> Gomulicki, *Oświecenie*, „Rocznik Literacki” 1957, s. 194.



między sobą) — i tylko czas powstania tego właśnie wariantu możemy wydedukować z informacji o biskupie Cieciszewskim. Wariant zaś przyjęty za podstawę publikacji mógł być zarówno wcześniejszy (i wówczas wołyńska wersja byłaby próbą przybliżenia tekstu miejscowemu odbiorcy przez regionalną konkretyzację) jak i późniejszy (i wówczas wersję publikowaną przez Kaletę należałoby uznać za próbę uniwersalizacji utworu, wyjścia poza zbyt zaściankową egzemplifikację).

Na zakończenie tej części recenzji można by wymienić jeszcze jedną cechę Kalety jako filologa: pewien tradycjonalizm. Kaleta raczej woli bronić istniejących sądów, niż je obalać (nawet jeśli uważa je za źle uzasadnione). Tak było w przypadku Kalwińskiego (za Trembeckim opowiedział się już wcześniej Kott), tak jest i w przypadku Anonima-Paszkwilanta.

Wszystkie omówione wyżej cechy poważnie osłabiają wartość naukową rozpraw Kalety. A szkoda. Bo z drugiej strony nie sposób odmówić im zalet. Mieszczą się one przede wszystkim w ogromnej, imponującej erudycji autora *Oświeconych i sentymentalnych*. Gdy czyta się *Oświecenie swawolne czy Turniej paszkwilancki*, zdumiewa ogrom materiałów — pamiętników, gazetek pisanych, korespondencji itp. „cymeliów” — przez jakie musiał się przegryźć Kaleta, aby rozszyfrować aluzje zawarte w omawianych utworach czy też aby wpaść na właściwy trop autorstwa anonimowego wiersza. Jest to przy tym erudycja nie tylko w zakresie w. XVIII, ale i XIX (zwłaszcza czasopiśmiennictwa tego stulecia) — choć w tym drugim wypadku oczywiście wobec zainteresowań epoką Oświecenia.

Nie znaczy to, iż w zakresie faktografii jest Kaleta wolny od wszelkich potknięć — i obowiązkiem recenzenta jest je wytknąć. Niezależnie jednak od tego, co niżej napiszę, chciałbym mocno podkreślić, iż nieprecyzyjności i błędy, które za chwilę będę wyliczał, pochodzą z książki liczącej blisko 800 stronic, że w pracy o takiej objętości — wprost statystycznie rzecz biorąc — nie sposób nie popełnić jakichś pomyłek. Taka zaś już jest „poetyka” recenzji, iż kwituje się kilkoma zdaniem zalety książki, a wady omawia się szczegółowo. Z punktu widzenia bowiem interesów naszej dyscypliny naukowej nieporównanie ważniejsze jest zwrócenie uwagi właśnie na braki, na to, co budzi sprzeciw, a nie aprobatę — na to więc, co jest dyskusyjne, a nie oczywiste. Dlatego i w tej recenzji zalety książki są tylko sygnalizowane, a obszernie wyliczane nie tylko uchybienia metodologiczne, ale też — nie tak gęsto znów rozsiane w książce — nieścisłości i błędy merytoryczne.

Wracając więc do krytyki, przede wszystkim trzeba stwierdzić, że omawiana publikacja jest dość niestarannie przygotowana pod względem redaktorskim. Liczne powtórzenia i niekonsekwencje między poszczególnymi szkicami przykro uderzają i denerwują przy odbiorze książki. Denerwują tym bardziej, iż autora stać było na usunięcie ich niewielkim wysiłkiem. Wystarczyłoby nieco więcej nad tekstem popracować, uważniej go w całości przed oddaniem do druku przeczytać. Autorkrytyczna lektura powinna wychwycić nie tylko „pochopność” stylistyczną (o której wspomniano tu już omawiając „procesy o autorstwo”), ale i inne potknięcia czy luki typu merytorycznego. Po latach dzielących omawianą edycję od pierwodruków rozpraw składających się na nią — latach, w trakcie których wiedza Kalety ulegała pogłębieniu — powinno to być chyba naturalne. (Tymczasem nie uczyniono nawet rzeczy tak wydawałoby się prostej, jak poprawienie błędnej w świetle późniejszych odkryć Kalety informacji o autorstwie *Suplementu*, poruszonej przeze mnie w przypisie 10.) Zresztą Kaleta w ogóle nie podaje informacji, że poszczególne studia były już kiedyś drukowane. A powinna taka być we wstę-

pie, posłowiu albo zgoła w osobnej nocie. Należy się czytelnikowi wiadomość, jaki jest stosunek wersji książkowej do pierwodruków w czasopismach, nie mówiąc już o zwykłym podaniu adresów bibliograficznych tych ostatnich. (Nb. w *Post-scriptum* pisze Kaleta, że rozprawy były wygłaszane na zebraniach — czyżby druk uważał za mniej ważny?) Przecież studium, które mogło być 15 lat temu ostatnim słowem poszukiwań naukowych w danej dziedzinie, dziś może mieć wartość inną, np. tylko dokumentu niegdysiejszego stanu badań. Czy więc autor dziś podpisuje się pod tymi artykułami jako aktualnymi, czy traktuje własne teksty jako swego rodzaju... klasykę? Świadomość tych wszystkich nasuwających się pytań powinien chyba Kaleta posiadać. Dlaczego pominął je milczeniem?

Niektóre drobne pomyłki i przejęzyczenia, jakie spotyka się w *Oświeconych i sentymentalnych*, mógłby usunąć już nawet nie tylko autor, ale i uważniejszy redaktor wydawniczy. Np. na s. 222 Kaleta pisze, iż Bohomolec „kilkanaście pokoleń młodzieży wypuścił z kolegium warszawskiego” — chodziło zapewne o roczniki, a nie pokolenia. Na s. 634 Warszawę właściwą, w przeciwieństwie do Pragi, nazywa „prawobrzezną”. Na s. 642 czytamy: „Penetrując zasoby rękopiśmienne Nowak zaniedbał niestety równorzędnej kwerendy w zbiorach bibliotecznych” — oczywiście chodziło o zbiory starych druków.

Ale obok drobiazgow są w *Oświeconych i sentymentalnych* także poważniejsze braki: zarówno błędy jak i stwierdzenia skłaniające do protestu swą nieścisłością czy nieprecyzyjnością. Postaram się niektóre z nich przykładowo zasygnalizować. Zacznę od tych drugich, wyliczając je w takiej kolejności, w jakiej pojawiają się w książce:

— s. 67. Chyba przesadza Kaleta twierdząc, iż w procesie o mord rytualny „Wyrok uniewinniający zapadł z całą pewnością pod osobistym wpływem samego króla i jego otoczenia czwartkowego, które należało do zdecydowanych wrogów zadawnionego przesądu”. Wszyscy członkowie komisji (nie wyłączając sprzedawczyka Młodziejowskiego) byli ludźmi światłymi i „wrogami zadawnionego przesądu”. Nikt nie musiał na nich w tym zakresie wywierać wpływu.

— s. 99. Wiersz Daniela Kalwińskiego to, zdaniem Kalety, „poetycki dokument wojującego ateizmu [...] (podobnie jak utrzymana w tym samym libertyńskim duchu *Oda nie do druku*)”. Po pierwsze, ateizm i libertynizm to niezupełnie to samo. Po drugie zaś, jest grubym nieporozumieniem nazywanie obu wierszy ateistycznymi. Mamy w nich do czynienia tylko z deizmem, na pewno zaś z antypapizmem (istotnie wojującym).

— s. 104. Co najmniej upraszczające jest zreferowanie stosunku „przywódców Kościoła” do króla i do „sprawy dysydentów”. Episkopat w okresie radomsko-barskim w większości trzymał z królem, w całości zaś (poza Krasińskim, Sołtykiem i Załuskim) nastawiony był ugodowo wobec „tolerancyjnych” żądań Rosji (w przeciwieństwie do Duriniego oraz średniego i niższego kleru). Stąd paszkwile na biskupów „oziębłe broniących wiary” w literaturze barskiej i ogólny ton rozczarowania do nich ze strony szlachty.

— s. 125. „W latach siedemdziesiątych XVIII stulecia nie było poety, który by tak surowo ocenił politykę Kościoła w Polsce, jak właśnie Trembecki. W Kościele widział on główną ostoję zabobonu [...]”. Nieścisłe. Przeczy temu zdaniu sama *Oda nie do druku* przytoczona przez Kaletę w aneksie, a określona jako jedno z „najbardziej libertyńskich wystąpień” poety. Trembecki widział „ostoję zabobonu” przede wszystkim w przesądach mas. Dostrzegał też negatywną rolę kapłanów, owych „pasterzy”, co pogłębiali ciemnotę „dla pożytku z bydła”. Ale jednocześnie nie uogólniał tych ocen na całość episkopatu. Potrafił i w biskupach,

takich jak adresat wiersza Michał Poniatowski, dostrzec szerzycieli właśnie „oświeczonej pobożności” oraz liczył na udział Kościoła w walce z ciemnotą i przesądem.

— s. 215. „Gdyby Karpiński został stałym bywalcem »rozumnych obiadów«, można by mniemać, że omawiane wiersze zostały napisane właśnie czwartkowym towarzyszom gwoli [...]. Ale przecie równie dobrze mógł on je napisać dla aktywnej kompanii literatów zgrupowanych u spowinowaconego dworu Czartoryskich”. Karpiński nie musiał dla *Pieśni światowych* czerpać inspiracji z kręgów kultury dworskiej. Doskonale się one mieszczą w ówczesnej kulturze szlacheckiej, i to wiejskiej, zainteresowanej folklorem — jak wykazały badania Czesława Hernasa — właśnie w dziedzinie humoru obscenicznego (wyraz tego możemy odnaleźć w licznych, sarmackich jeszcze duchem, „sylwach” XVIII-wiecznych, w których doskonale mogłaby się zmieścić fraszka o Marysi, co poszła na raki).

— s. 237. „Uczucie, jakie żywił [król] dla tej piękności [tj. dla Anny Lubomirskiej], było zapewne pierwszą przyczyną, dla której przebaczył jej mężowi udział w konfederacji barskiej”. Król przebaczył wszystkim byłym konfederatom. Nie musiał więc Marcin Lubomirski opierać się w tej sprawie na protekcji żony.

— s. 417—419. Niesłychanie uproszczony obraz przyczyn konfliktu między królem a Czartoryskim w latach osiemdziesiątych oraz sojuszu tego ostatniego z Potockimi. Po pierwsze, nie zwraca Kaleta uwagi na to, że polityka króla, szukającego — w tym okresie skutecznie — oparcia w średniej szlachcie, miała wyraźne ostrze antymagnackie i musiała wywołać ze strony do niedawna zwaśnionych, ale wspólnie zagrożonych w swych klasowych interesach arystokratów odruch samoobrony. Po drugie, przyczyną ich była nie sprawa Dogrumowej (to raczej już skutek), ale zjawiska o wiele wcześniejsze. Początki rozdźwięków między królem a Czartoryskimi datują się jeszcze z drugiej połowy lat sześćdziesiątych, zbliżenie zaś głównych walczących koterii nastąpiło około r. 1780, czego widomymi objawami były małżeństwa młodych Potockich z córkami ówczesnego przywódcy „Famili” marszałka Stanisława Lubomirskiego.

— s. 439. Analizując fragment anty-*Spartanki* nie chwyta Kaleta ironii w przedstawieniu „równości” spartańskiej i serio interpretuje ten ustęp jako ewentualny wyraz oświeceniowych poglądów autora na problem równości, obficie odwołując się do Rousseau oraz jego oddziaływania na polskich konserwatystów.

— s. 441. „Rozważaniom na temat spraw intymnych sprzyjał u podstaw rozwój nauk przyrodniczych, które człowieka jako istotę organiczną zmuszone były stawiać w jednym rzędzie ze zwierzętami. Jak dalece żywiłowym materialistą [podkreśl. J. M.] był Trembecki, świadczy czterowiersz [...]:

Zdawało się, że postać najprzód zginie nasza,  
Lew ją kłęb, słoń ogromem, wół rogiem przestrasza.  
Słabszy zwierz, ale który wziął roztropność w podział,  
Zjadł wołu, wsiadł na słonią, lwiaż się skórą odział”.

Wydaje się, iż nadużyciem interpretacyjnym jest wnosić z przytoczonego tekstu o materializmie Trembeckiego, nawet „żywiłowym” (pominąwszy już daleko idące uproszczenia zawarte w pierwszym cytowanym zdaniu).

— s. 459. „Paszkwiłowi puszczonemu w obieg anonimowo towarzyszyła z pewnością ciekawość ludzka, pytająca o jego autorstwo. W przekazach źródłowych osiemnastowiecznych nie znajdujemy jednak żadnego konkretnego podszeptu w tej sprawie. Uświadomiano sobie, że nazwisko poety wysnute nawet z wysoce prawdopodobnego domniemania mogło narazić faktycznego twórcę karuzelowej kpiny (cóż mówić o wierszopisach podejrzanych niewinnie!) na duże nieprzyjemności ze strony

kół dworskich". Całe to rozumowanie cechuje się nieuwzględnieniem mechanizmów społecznego funkcjonowania dowcipu politycznego (był nim niewątpliwie epigram karuzelowy) — tak w XVIII w. jak i dziś (a nie są to znowu tak różne od siebie w tym zakresie epoki). Przy opowiadaniu dowcipów, cytowaniu zręcznych dwuczy czterowerszy, nigdy nie zastanawiamy się nad tym, kto jest ich autorem. Egzystują one w sferze „niepersonalistycznej”, jak wszelkie fakty kulturowe „folklorów środowiskowych”. A więc przyczyna nieujawniania nazwiska polegała na cechach strukturalnych kultury, która omawiane zjawisko wydała, a nie na — trudnej do wytłumaczenia w kategoriach psychologii społecznej — dyscyplinie odbiorców, nie chcących narazić na nieprzyjemności autora (nie mówiąc o tym, że ówczesne „koła dworskie” nie były bynajmniej tak groźne dla obywateli, jak by można ze słów Kalety wnosić).

— s. 535. „W czasie powstania” Kosiński jako wysłannik Kościuszki nie mógł chyba na Mołdawii „odbyć rozmowy z Suchorzewskim”, skoro ten — o czym pisze Kaleta na stronicy następczej — znajdował się w tym czasie we Lwowie lub nawet Wiedniu.

— s. 594. Urwanie się w 1788 r. współpracy Zabłockiego z teatrem Kaleta tłumaczy przerwaniem się Zabłockiego do twórczości paszkwilanckiej. Sądzę, że przyczyna tkwi po prostu w tym, iż w owym czasie Ryx zamknął teatr warszawski, który na nowo został otworzony dopiero po przyjeździe Bogusławskiego z Wilna w 1790 r.

— s. 697. Niewyjaśniona sprzeczność w datowaniu: „W oparciu o datę powrotu Gorzeńskiego z Grodna do Warszawy można wnosić, że do pisania wierszowanej historii panowania Stanisława Augusta zabrał się poeta nie wcześniej niż w kwietniu 1796 r., uporał się zaś z tą robotą pod koniec stycznia 1797 r.

Utwór składa się z dwóch nierównych części. Pierwsza część, »zajmująca epokę przed panowaniem i zdarzenia w panowaniu aż do roku 1788«, powstała wcześniej, chyba jeszcze przed ostatecznym upadkiem Rzeczypospolitej”.

Obok omówionych wyżej twierdzeń, skłaniających do polemik z powodu nieściśłości czy nieprecyzyjności sformułowania, możemy jednak odnaleźć u Kalety i pewną ilość zdecydowanych błędów merytorycznych. Spróbujemy je odnotować (stosując tę co i poprzednio zasadę kolejności wyliczenia):

— s. 93. Wśród „zelantów wiary” i „głównych ideologów niedawnej wojny domowej” Kaleta wymienia Ostrowskiego, biskupa kujawskiego (późniejszego pry-masa), znanego z uległości wobec Rosji i jawnie gorszącego życia.

— s. 112. „Piramowicz w wierszu [...] *Przy rozstaniu się z społecznością zakonną* wezwał towarzysza kolegialnego Kossowskiego [...]” (w indeksie identyfikuje tę postać jako Mikołaja Kossowskiego, eks-jezuitę). Tymczasem w wierszu Piramowicza jest wymienione nazwisko Kossakowskiego (zapewne chodziło o eks-jezuitę Jakuba)<sup>17</sup>.

— s. 451. Sejm Czteroletni określa Kaleta jako „najdłuższy w historii naszego parlamentaryzmu”. Nieściśle: sejmy z lat 1922—1928 i 1947—1952 były dłuższe.

— s. 462. Kazimierz Nestor Sapieha nie był „współtwórcą *Konstytucji 3 maja*”. Partię hetmańską opuścił i do obozu konstytucyjnego przyłączył się dopiero w dniach ogłoszenia *Ustawy rządowej*.

— s. 594. W roku 1788 Bogusławski przebywał w Wilnie, a nie w Warszawie.

<sup>17</sup> Na błąd ten zwrócił moją uwagę dr Ryszard Wierzbowski.

— s. 683. W wersji 63 przytaczanego przez Kaletę tekstu chodzi o Adama Ponińskiego — syna, generała kościuszkowskiego, którego spóźnienie się pod Maciejowice powszechnie, choć niesprawiedliwie, tłumaczono jego zdradą, a nie — jak Kaleta wyjaśnia w przypisie 47 — o Adama Ponińskiego — ojca, marszałka sejmu rozbiorowego.

— s. 693, przypis 26. Senatorowie porwani z rozkazu Repnina w 1767 r. byli wywiezieni do Kaługi, a nie na Sybir.

— s. 721. W 1806 r. Francja nie walczyła z Austrią, tylko z Prusami i Rosją. Na ziemi Rzeczypospolitej armia francuska wkroczyła nie „po wygranej pod Austerlitz” (bitwa ta była stoczona między wojskami Napoleona a Austriakami i Rosjanami w 1805 r.), ale pod Jeną.

Osobną sprawę w książce Kaleta stanowią teksty, które obficie publikuje w aneksach. Budzą one także niekiedy zastrzeżenia co do swej poprawności. Niestety nie byłem w stanie porównać ich z rękopisami czy pierwodrukami (zresztą trudno jeszcze i takimi sposrządzeniami rozbudowywać tę recenzję). Mogę więc tylko zasygnalizować, iż uderza niekonsekwentna modernizacja pisowni, rezygnująca czasem nawet z poprawiania najbardziej podstawowych błędów. Np. na s. 614 zapisuje Kaleta tytuł utworu *Manifest Szpaka przeciwko Dutkowi*, w cytowanym zaś tekście czytamy: „Już teraz Dudek wierszopis laurowy”. A więc w tytułowym wyrazie „Dutkowi” chodzi o zwykły błąd ortograficzny, który należałoby poprawić. Niektóre błędy wydają się ewidentne już na pierwszy rzut oka (korekta?). Do takich zaliczyłbym np. końcowy fragment *Ody nie do druku. W Oświeconych i sentymentalnych* na s. 136 czytamy: „Którego Europa sławiąc zadziwiona / Mieni królem pragnionym od onego Platona” — powinno być: „nego Platona”.

Recenzja ta rozszerzyła się już nad wszelkie miary. Tymczasem problemów, które można by omawiać, twierdzeń Kaleta, z którymi chciałoby się dyskutować, jest jeszcze dużo. Należy do nich chociażby koncepcja epoki, jaka wyłania się z *Oświeconych i sentymentalnych*. Książka ta bowiem nie tylko prowokuje rozważania i polemiki szczegółowe, ale tworzy jako całość także pewien obraz formacji kulturowej, której dotyczy — obraz również wywołujący sprzeczności. I choć już nie ma tu miejsca na szersze podjęcie polemiki, chciałbym własne sprzeczności przynajmniej w skrócie zasygnalizować.

Jest to więc przede wszystkim „importowa” koncepcja Oświecenia, jako świadomości narzucanej Polakom z zewnątrz i odgórnie. Głównym importerem i centralną postacią książki jest Stanisław August Poniatowski. Rola jego w polskim Oświeceniu, którą w mniejszym lub większym stopniu uznawali wszyscy dotychczasowi historycy, rośnie pod piórem Kaleta do niebywałych rozmiarów. Czasem wręcz wydaje się, iż nie był on tonącym w długach, niewiele znaczącym politycznie królem polskim, ale monarchą o możliwościach egzekucyjnych Ludwika XIV lub Piotra I (ponieważ zaś nie zajmuje się tu Kaleta wczesnym Oświeceniem ani późnym, więc też nie widzimy nigdy sytuacji, w której ktoś inny, a nie król, byłby motorem wszelkiego postępu). Stąd też obraz procesu kulturowego jako, z jednej strony, wysiłków mądrego króla i zależnego odeń najbliższego otoczenia, z drugiej zaś — nieustannych bruzdzeń opozycji antykrólewskiej, którą autor prawie jednoznacznie utożsamia z antyoświeceniową. Jeśli Kaleta zmuszony jest uznać, iż króla atakował ktoś, kto był rzecznikiem tendencji oświeceniowych (np. Adam Czartoryski), wprawia go to w zakłopotanie.

Otóż chciałbym zaprotestować zarówno przeciwko owemu manichejskiemu wi-

dzeniu Oświecenia, wraz z przecenianiem roli króla, jak przeciwko koncepcji „odgórnjej” i „importowej” jego genezy.

Po pierwsze, układ i polityczny, i kulturowy w XVIII w. był bardziej skomplikowany, pluralistyczny, jedynie w nielicznych sytuacjach formował się w dychotomię, a i ta nie bywała jednoznacznie dychotomią Oświecenie—sarmatyzm (wśród przywódców barskich znajdowali się ludzie tak oświeceni, jak biskup Krasieński czy Wielhorski, ludźmi o świadomości w końcu oświeceniowej byli też targowiczanie). Motorem oświecenia przy tym był nie tylko król, ale w mniejszym lub większym stopniu także jego stali bądź okresowi przeciwnicy, a więc nie tylko Czartoryski, ale również Załuscy, Potoccy, Jan Klemens Branicki i inni.

Po drugie zaś, nie lekceważąc sprawy kontaktów z Zachodem i oddziaływania myśli francuskiej, trzeba sobie uświadamiać, że geneza polskiego Oświecenia tkwiła przede wszystkim w kryzysie dotychczasowej struktury społecznej i głębokim poczuciu owego kryzysu, nastawiającym świadomość Polaków na poszukiwania i otwierającym ją na przyjęcie nowych idei. Idei, które w dziedzinie najbardziej interesującej Kaletę — w dziedzinie politycznej — cechowały się dużą oryginalnością, daleką od prostego kopiowania francuskich wzorów (co byłoby zresztą i niemożliwe ze względu na daleko posuniętą odrębność ustrojów politycznych obu krajów).

Kończąc to omówienie, chciałbym jeszcze wypunktować, po tylu polemikach i dyskusjach z autorem *Oświeconych i sentymentalnych*, najbardziej niewątpliwie zalety tej książki i — więcej — całego pisarstwa Romana Kalety. Należą do nich, poza wspomnianą już ogromną erudycją oraz widzeniem faktu literackiego na szerokim tle kulturowym, takie cechy, jak nieuchylenie się od tematów drażliwych, od prób rozstrzygnięcia problemów trudno rozstrzygalnych. Następnie swoista „otwartość” i „procesualność” jego warsztatu filologicznego, sprawiająca, że i tę książkę można traktować jako fragment „dziania się” (a więc i stosunkowo łatwo mogą być usunięte te wady, które wyżej starałem się omówić). Dodać można, iż niewątpliwie do sympatycznych (choć czasem utrudniających obiektywizm naukowy) cech Kalety należy pasja, zaangażowanie, z jakim podchodzi do przedmiotu swych badań, entuzjazm, którym potrafi zarazić i odbiorcę, oraz poczucie swoistego posłannictwa, misji społecznej, jaką ma do spełnienia (czym przypomina takich badaczy poprzednich pokoleń, jak Konopczyński czy Nowak-Dłużewski).

Wreszcie ostatnia cecha: Kaleta potrafi prowokować do dyskusji. Działa pobudzająco, niekiedy zapładniająco — nawet tam gdzie skłania do ostrych sprzeciwów, a może właśnie dzięki temu, że do nich skłania. Jako reakcję budzi też emocje krańcowe, ostre, zarówno w aprobacie jak i dezaprobatie. Nie można mieć do prac Kalety stosunku „letniego”. Widać to chyba i w tej recenzji.

*Janusz Maciejewski*

#### POKŁOSIE ROKU REYMONTOWSKIEGO

Zaledwie sześć lat temu minęła setna rocznica urodzin Władysława Stanisława Reymonta. A już nadeszły następne: pięćdziesięciolecie nagrody Nobla (1974) oraz pięćdziesięciolecie śmierci pisarza (1975). Wymowa dat dopinguje.

Jak się przedstawia wydanie krytyczne dzieł Reymonta, z włączeniem epistolografii? Co zrobiono w zakresie badań nad życiem i twórczością pisarza? Czy prace nad Reymontem prowadzone w Polsce znajdują oddźwięk za granicą?